

Arczista, Owce

Muszę wziąć się za siebie. Nie wziąć cię za siebie.
Twoja laska do siebie może wziąć mnie za siebie.
I nie ma nie wiem. Jest tylko jeden flow - mój.
Dla ciebie to ciężka praca, a dla mnie odruch.
W tonie betonu zwanej polską rap grą
Ja bosko gram. To ci twą fonie zjadło.
Koleś, i'm lovin it, wchodzimy boczną flanką.
To wyczekiwane niczym protest przeciw poniedziałkom.
Mój flow zmieniać scenę będzie.
Za późno na twój. Na chuj powiełać brzmienie?
Każdy raper tak samo dziś mówi że nim nie jest,
Więc, Arczi, proszę, przynajmniej ty bądź choć trochę raperem.
Po-po-poproszę nadzieję - spadaj na bambus.
Ja ko-ko-kosy to zbieram z drzewem całym.
Podmieniam wierzbę płaczącą.
Obieram cele - wprowadzać zmiany i pobierać szelest.
Otwiera się tu opera zbereźnych przekleństw.
Jak rzucę mym okiem na ciebie -
Masz głowę na ciele skupioną i jest rządzona egiem i seksem.
To, co cię różni z twoim Cocerspanielem
To konto na twitterze i że popierdzielasz na lekcje.
Lecz spoko, ja tylko oceniam siebie.
Jeszcze trochę i każdą fobię zastrzelę.
Chociaż zdrowie w głowie, to nie zawiele.
To jest marsz moich chorób, lecz to ja chodzę na czele.
Wciąż poniżej potencjału.
To minie potem, lecz przed tem rozbiję trochę sztalug.
Mam tyle w sobie szalu.
Chcę wbić sztylet sobie. Chcę mieć tyle kobiet ile stajlu.
Już nie mogę tylko po alkoholu mam chwilę na luz.
Mam tyle planów i tyle blokad, tyle stanów.
Nie byle brokat jest wstanie pokryć to pojebanie.
Wylew strachu i przylew wiary. Jak śnieg z dachu
Spadam na ziemię, by trochę ci przynieść rapu.
Jesteś starszy ode mnie? O ile? Ty dzieciaku.
I tak nigdy nie wybijesz się ponad te style zakupione
Za dosłownie całe moje życie. Fatum.
Jebane fatum na czele stałych dylematów.